

Stanisława Firek – Instytut Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej

*Ks. Antoni Słomkowski – jako człowiek, teolog i duszpasterz*

Jestem członkinią Instytutu założonego przez ks. Antoniego Słomkowskiego. Miałam okazję, a może nawet dar poznania tego kapłana latem 1958 r. na rekolekcjach wakacyjnych nad morzem, w Stegnie Gdańskiej. Od tego czasu utrzymywałam z nim kontakty przez wiele lat. Wspominając Go, chciałabym na kilka rzeczy zwrócić szczególną uwagę.

Otóż był On przede wszystkim kaptanem głębokiej wiary, którą przeżywał bardzo autentycznie. W rozmowach z nami często podkreślał, że choć wiara jest darem Boga, to jednak człowiek powinien z tym darem współpracować. Sam ks. Słomkowski w swoim życiu starał się to również realizować. Był po prostu wzorem, jak wiara, którą wyznajemy, ma wyglądać w życiu codziennym. Co mogło wpłynąć na ukształtowanie się u Niego tak głębokiej wiary? Próbując odpowiedzieć na to pytanie sięgnę do wspomnień z rozmów z Ojcem. Niewątpliwie taką głęboką wiarę ukształtowała u Niego atmosfera głębokiej religijności w domu rodzinnym. Jak Ojciec sam opowiadał cechowała ją: codzienna wspólna modlitwa, uczestnictwo w niedzielnej Mszy św. oraz uczestnictwo w pielgrzymkach parafialnych do miejsc odpustowych.

Ogromny wpływ na dalsze życie 19-letniego młodzieńca miała także – jak wspominał – postawa Jego matki, między innymi podczas Jego choroby w trakcie służby wojskowej. W domu rodzinnym bardzo pielęgnowano miłość do Ojczyzny, toteż Antoni Słomkowski zaciągnął się do wojska i brał udział w ofensywie ukraińskiej. W czasie walk – jak opowiadał – żołnierze niejednokrotnie nie dostawali czystej wody do picia, dlatego pili brudną, z kałuż. Wielu więc chorowało na tyfus i krwawą biegunkę. Nie ominęło to również Jego samego. Kiedy był już bardzo chory i gorączkował, wrzucono Go na platformę wagonu towarowego wraz z innymi chorymi, aby zawieźć ich gdzieś na koniec frontu, do szpitala. Ponieważ leżał na płycie metalowej, nabawił się dodatkowo zapalenia korzonków nerwowych, a także choroby nerek. Choroby te nękały Go potem przez całe życie. Jego stan był wtedy bardzo ciężki. Kiedy matka dowiedziała się o tym, pojechała do szpitala, żeby się jeszcze z Nim zobaczyć. Znalazła Go wśród trupów i konających. Lekarze uważali bowiem, że nie nadawał się już do leczenia. Był podobno zimny i nie kontaktował. Matka przytuliła Go jednak do serca i wtedy wyczuła w Nim jakieś tchnienie życia. Ks. Słomkowski powtarzał nam to, co kiedyś usłyszał od niej. Matka uprosiła wtedy lekarzy wojskowych, żeby pozwolili Go zabrać na prywatną kwaterę i tam pielęgnowała Go przez dłuższy czas. Między innymi dawała Mu pić – jak sam wspominał – taką leczniczą wodę „naftusię”, która była na miejscu dostępna, bo tam były jakieś źródła. Dzięki temu wszystkiemu stan Jego zdrowia tak się poprawił, że matka mogła zabrać Go do domu, gdzie już całkowicie powrócił do zdrowia i mógł kontynuować naukę.

Matka ks. Słomkowskiego – podobnie jak On sam – była po tym głęboko przekonana, że jej syn został cudownie uzdrowiony. Podstawą tego przekonania była jej ufna modlitwa. W szpitalu, w trakcie pielęgnacji syna nie wypuszczała bowiem z ręki różańca. Ten fakt wpisał się potem mocno w psychikę ks. Słomkowskiego tak, że stanowił dla Niego inspirację do modlitwy wdzięczności i gorliwej pracy. Często mawiał, że nie ma sytuacji, w której żarliwa modlitwa i wiara w Bożą Opatrzność nie byłaby skuteczna.

Ksiądz Słomkowski odznaczał się nie tylko bardzo głęboką wiarą, ale był także wielkim miłośnikiem prawdy. Wiedział, gdzie jest prawda i był gotów bronić tej prawdy w każdej sytuacji: w pociągu, na ulicy, w sali wykładowej, w celi więziennej, czy nawet na przesłuchaniu wobec oficera śledczego, ale także w kontaktach z osobami z którymi spotykał się w życiu codziennym. Pamiętam np. jak przy zakupie ziemi w Kaniach, gdzie miał powstać ośrodek rekolekcyjny i dom macierzysty Instytutu, ktoś podsunął Mu myśl, by nie podawać pełnej kwoty pieniędzy wyptaconych za nabytą działkę, po prostu dla obniżenia podatku. Choć materialnie było bardzo ciężko, Ojciec powiedział wtedy: „Absolutnie nie, to byłoby kłamstwo, a na ośrodku, który ma tu powstać nie może być nawet cienia kłamstwa” Tak też było w wielu innych sytuacjach.

Pamiętam, że kiedy formował nas jakoś duchowo, żeby nas posłać w świat, mówił między innymi, że powinniśmy być świadkami prawdy, Bożej prawdy. Bardzo to we mnie utkwiło. Nie znosił kłamstwa, nie znosił jakichś takich – jak to się mówi dzisiaj – przekrętów i za prawdę był gotów nawet oddać życie.

Kiedy Ojciec Słomkowski wyszedł po niecałych trzech latach z więzienia – bo przyszła amnestia – zachęcano Go, żeby się zrehabilitował. Powiedział nam o tym wtedy tak: „Nie, nie będę się rehabilitował, ponieważ jeszcze nie mogę powiedzieć o wszystkich pełnej prawdy, bo mógłbym im zaszkodzić, a ja kłamał nie będę. A Bóg mnie najlepiej zrehabilituje” Dlatego Go znów potem z KUL wyrzucili i było tak, jak było.

Ojciec Słomkowski bardzo też ufał Bożej Opatrzności. To była Jego następna cecha, o której chciałabym wspomnieć. Okazywał zwłaszcza tę ufność piastując funkcję rektora KUL. Miał bowiem głęboką świadomość, że bez błogosławieństwa Bożego nic nie znaczą nawet największe wysiłki człowieka. Ta ufność przejawiała się także przy tworzeniu ośrodka rekolekcyjnego w Kaniach w tak trudnych czasach. Jego często powtarzaną dewizą były słowa: „Bóg jest wszechmocny, a więc może dać, jest nieskończenie mądry, więc wie skąd wziąć, jest dobry, więc chce dać – tylko trzeba Go prosić” Ale to nie były u Niego jedynie słowa. Mówiliśmy o ks. Słomkowskim, że był opatrnościowym rektorem KUL i podatnym narzędziem w rękę Opatrzności Bożej.

Umiał też godzić się z najtrudniejszymi sytuacjami życiowymi, a takie sytuacje chyba nawet jeszcze bardziej wzmacniały Jego wiarę. Jeżeli wierzył w słuszność jakiejś idei – to był gotów ponieść dla niej każdą ofiarę: trud, więzienie, śmierć. Taką wartością był dla Ojca między innymi właśnie KUL, dalej: troska o zbawienie dusz – stąd budowa ośrodka rekolekcyjnego i pragnienie, by podobnymi ośrodkami opasać Warszawę, a potem rozsiać je po całej Polsce. Taką wartością było też założenie Studium Życia Wewnętrznego, cała praca dydaktyczna, naukowa i duszpasterska.

Ks. Słomkowski był jednak przede wszystkim człowiekiem wielkiej modlitwy. Umiłowanie tej wartości – jak sam o tym mawiał – wyniósł z domu rodzinnego. Zachowywał w pamięci obraz swego schorowanego ojca z różańcem w dłoni. Był przekonany, że modlitwie różańcowej matki zawdzięczał cudowne uzdrowienie, o czym mówiłam już wcześniej. Często wspominał, że kiedy był rektorem KUL – to mimo licznych obowiązków nieraz w ciągu dnia, a nawet w nocy zachodził na chórek kościoła akademickiego, by tam się modlić, najczęściej na różańcu. Tam też zastawali Go często studenci i współpracownicy. Wspominał, że za czasów swego rektoratu niemal wszystkie Msze św. ofiarował w intencji KUL. Nieustannie modlił się także w więzieniu. Wspominał, że podczas aresztowania zarekwirowano Mu dwa różańce, które miał przy sobie, ale kiedy Go zabrano do więzienia, dwaj współwięźniowie zrobili Mu paciorki z chleba. Często o tym wspominał.

Pamiętam Ojca, jak rozmodlony przygotowywał się do Mszy św. Jego wielkie skupienie rzucało się po prostu w oczy, zwłaszcza w czasie sprawowania Mszy św. Nas także zachęcał w sposób szczególny do właściwego uczestnictwa w Eucharystii. Mówił o jej istocie, i o jej owocach dla życia wewnętrznego oraz dla praktykowania miłości i to miłości ofiarnej. Pod koniec życia, kiedy nie mógł już ani siedzieć, ani leżeć w łóżku, często stał oparty o stół i modlił się aktami strzelistymi, które zresztą spisał. Głosił, że „Świat stoi na modlitwie. Modlitwa jest obcowaniem z Bogiem, mówieniem do Boga, ale również słuchaniem. A słyszy się Go tylko w skupieniu i ciszy”. Stąd cenił szczególnie rekolekcje zamknięte.

Jeszcze inna cecha tego niezwykłego kapłana utkwiła mocno w pamięci tak mnie, jak i całej naszej wspólnoty. Otóż był to kapłan, który uczył świętości i sam dążył do świętości.

W wykładach, naukach rekolekcyjnych i w rozmowach indywidualnych bardzo zachęcał nas do świętości i zarazem uzasadniał to teologicznie. Było to jeszcze przed Soborem Watykańskim II, który potem jakoś bardziej przybliżył ludziom problem świętości i obowiązek dążenia do świętości. Ojciec mawiał tak – jasno i prosto: „Świętość jest obowiązkiem wszystkich, ponieważ wszyscy jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, a Bóg jest święty – tzn. Jego działanie jest zgodne z Jego natur, czyli jest dostosowane do pełni bytu i dobra oraz dlatego, że jest w Nim umiłowanie najwyższego Dobra. W ten sposób nasza świętość polega na działaniu zgodnym z naturą Boga jako Bytu najdoskonalszego oraz na umiłowaniu Boga jako Bytu najwyższego i siebie samego zgodnie z ustanowionym porządkiem”

Dla mnie, jako wówczas młodej dziewczyny, ta argumentacja dążenia do świętości jako sensownego przeżywania życia w tym aspekcie była np. bardzo przekonywająca, mimo że nie miałam jeszcze wtedy studiów teologicznych i niezupełnie wszystko rozumiałam. Ale ta argumentacja była jakaś taka porywająca, zachęcająca właśnie do podjęcia życia z uwzględnieniem tej prawdy. Nierzadko słyszałyśmy słowa: „Świętość, świętość i jeszcze raz świętość” W 1977 r. Ojciec Słomkowski w liście skierowanym do mnie pisał: „Pomódl się także za mnie o śmierć szczęśliwą i świętość, ilekroć by ta ostatnia kosztowała. Wiem, że nie ma jej bez krzyża” Ojciec bardzo zachęcał także nas, abyśmy dążyły do świętości. Założył Instytut świecki życia konsekrowanego i mówił do nas: „Macie się stawać zaczynem życia szlachetnego i ewangelicznego”. Chciał by Jego zawołanie: „Prawda i miłość – miłość ofiar-na, miłość uprzedzająca” stało się naszym ideałem. Od nas żądał tej ofiary w pracy. Ofiara miała się łączyć z poświęceniem i ofiarnością na różnych odcinkach życia i pracy. Często mówił, że „miarą miłości jest ofiara”. Podkreślał też, że jednym z naszych zadań jest między innymi szerzenie prawdy o Bogu. Prosił, a była to prośba idąca po myśli Kościoła, abyśmy miały odwagę włączyć się przede wszystkim w apostołstwo prawdy. Bo współcześni świeccy są do tego powołani, aby we wszystkim Pan Bóg był uwielbiony.

Pamiętam, że w Kaniach rzeczywiście włączałyśmy się do pracy apostołskiej. Dotyczyło to między innymi i mnie. Byłam już wtedy po KUL i pracowałam jako katecheta. Pewnego razu skontaktowała się z nami taka bardzo gorliwa pani, która umierała potem w opinii świętości – pani Teresa Strzembosz. Organizowała ona razem z kardynałem Wojtyłą pracę duszpasterską rodzin w Polsce i szukała ludzi do współpracy. Zwróciła się więc i do ks. Słomkowskiego, aby dał jej kogoś z Instytutu do tej pracy. Los czy zaszczyt – trudno mi to powiedzieć – padł właśnie na mnie. Byłam po ukończonych prawie studiach teologicznych i psychologicznych na KUL i pracowałam jako katecheta w Brwinowie. Mogłam jednak zmienić tę pracę na może bardziej potrzebną. Pani Teresa Strzembosz przeznaczyła mnie wtedy do pracy w duszpasterstwie rodzin jako „diecezjalną instruktorkę d/s życia w rodzinie” w diecezji warszawskiej. Pracując w tej dziedzinie miałam kontakt m. in. z dziewczętami, które zaszły w ciążę przed małżeństwem, i które nie widziały możliwości urodzenia swego dziecka i wychowania go w domu rodzinnym. Pamiętam była u nas taka dziewczyna (a było ich wiele), której Wspólnota w Kaniach starała się bardzo pomóc przez modlitwę, rozmowy, pomoc materialną, mieszkanie. Nawet i sam ks. Słomkowski włączał się aktywnie, by jej pomóc. Wydawało się, że ta dziewczyna urodzi swoje dziecko i wszystko będzie dobrze. Ale ona pojechała kiedyś do Warszawy, gdzie spotkała się ze swoimi kumplami i już więcej do Kań nie wróciła. W rezultacie straciła to dziecko. Ojciec okropnie to przeżył. Zresztą my wszystkie także. Zauważyłam wtedy u Ojca taką szaloną wrażliwość. Sam mówił, że nie przespał po tym wszystkim pięciu czy sześciu nocy ze zmartwienia, i aby wynagrodzić ten fakt Panu Bogu.

Dlaczego o tym wspominam? Otóż wtedy właśnie Ojciec powiedział, że kiedy ktoś wpadnie w złe środowisko – to na pomoc może być już za późno. I uznał, że lepiej jest takim sytuacjom zapobiegać. Bo może się przydarzyć nawet komuś z najlepszej rodziny, że dotknie go mocne oddziaływanie takiego szatańskiego środowiska i że nic już na to nie będzie można poradzić. Dlatego uczuła na podobne sytuacje i zalecał przede wszystkim profilaktykę. Taką profilaktyką miały być właśnie organizowane dni skupienia czy rekolekcje. Ks. Słomkowski przemyślał sobie to wszystko jeszcze w więzieniu. Omadlał i przemyślał całą sytuację narodu polskiego. To było prawie 50 lat temu. Już wtedy niepokoił się, że religijność w Polsce jest zagrożona i to przede wszystkim dlatego, że jest tak bardzo płytka. Sądził, że płytkie, niepogłębione jest zarówno nasze życie religijne, jak i nasza wiedza religijna. Wszyscy tak pływamy sobie po wierzchu i myślimy, po cichu, że prawda może być albo taka, albo też inna. Tak to sobie tłumaczymy i utwierdzamy się w ten sposób również w pewnych minusach. Dlatego Ojciec podkreślał, że dni skupienia, rekolekcje i w ogóle życie modlitwy są po to, aby każdy mógł osobiście spotkać się z Panem Bogiem.

Ks. Słomkowski ponadto w sposób szczególny stawiał na rodzinę. Przypomina mi się sytuacja z Kiczor. Jest to malownicza miejscowość pod Babią Górą od strony Orawy, gdzie jeździliśmy wiele razy na rekolekcje. Tak się szczęśliwie złożyło, że ks. Słomkowski poznał tam rodzinę, która zaofiarowała Mu działkę i domek w stanie surowym, gdzie pragnęli zbudować kaplicę. Zaofiarowali Mu właściwie dwa domy w stanie surowym. Niczego nie można było wtedy inaczej zbudować dla celów religijnych, bo od razu „czepiała się” policja i UB. Zresztą, jak już jesteśmy przy tym temacie – to rodzicami, którzy przeznaczili działkę i tak bardzo współpracowali z ks. Słomkowskim – byli rodzice i dziadkowie obecnych tutaj naszych czcigodnych Księża Profesorów Józefa i Stanisława Warzeszaków. Ale jeszcze o czymś chciałam tu powiedzieć, bo jest to chyba sprawa tak bardzo aktualna na dzisiaj. Ks. Słomkowski rzeczywiście pomógł tamtejszym mieszkańcom zbudować kaplicę, bo mieli 10 km do kościoła. Mimo różnych przeszkód jak np. płacenie kar, grożenie, zastraszanie – oczywiście za pozwoleniem Kard. Karola Wojtyły, z którym zresztą znał się jeszcze z KUL – pomógł ludziom wybudować w Kiczorach kaplicę. Pamiętam Jego kazania dotyczące problemu, który teraz poruszam. W kazaniach, które głosił do tych właśnie ludzi bardzo pobożnych, rozmodlonych, uczciwych, mówił mniej więcej w ten sposób: Pamiętajcie, ciąży na was odpowiedzialność za wasze dzieci, bo wasze dzieci wyjadą stąd za chlebem. Warunki tutaj są bardzo ciężkie, ziemia skalista, na miejscu przemysłu nie ma. Ta młodzież pójdzie stąd, pójdzie za chlebem, tak chłopcy, jak i dziewczęta. I proponował tym rodzicom, tym gospodarzom, ażeby organizowali się i otaczali opieką swoją młodzież. Wasze dzieci udają się na Śląsk, czy gdzieś na ziemię zachodnie, czy do jeszcze innych miejscowości w Polsce (poza granice Polski wtedy nie było jeszcze tak dużych możliwości wyjazdu) i trzeba je otoczyć serdeczną opieką, bo mogą wpaść w bardzo złe środowisko. Kładł tym ludziom bardzo na sercu tę sprawę. Mówił, że powinni wydelegować kogoś spośród siebie, kto by się bardziej zajął tymi młodymi, kto by utrzymywał kontakt z ich rodzinami. Bo zło szalenie pustoszy duszę ludzką. I tak sobie myślę, że gdyby dzisiaj ks. Słomkowski żył, to pewnie by też za naszą młodzieżą posyłał kogoś do krajów Unii Europejskiej, żeby nie zaprzepaścić wartości, które z domów rodzinnych z Polski wyniosła.

Odnosnie tworzonego ośrodka rekolekcyjnego w Kaniach – to jego cel był jasny. Ale Ojciec wiele rzeczy wyobrażał sobie inaczej, niż okazało się w rzeczywistości. Mówił tak: „Myślałem, że komunizm upadnie wcześniej i że będzie można wcześniej rozpocząć działalność rekolekcyjną i bardziej ją rozwinąć” Taka działalność mogłaby – według Niego – bardziej wpłynąć na pogłębienie wiary i życia duchowego narodu. W listach do członkiń Instytutu Ojciec pisał, że żał Go ogarnia, że praca i wysiłek tylu lat i tylu ofiar mogą nie

wydać spodziewanego owocu, którego można by się już spodziewać. Trudności materialne piętrzyły się bowiem nieustannie. Pisał o tym również: „Przecież odpadły znaczne kwoty, jakie zarabiałem poprzednio, ale tak bardzo liczę na Opatrzność Bożą. Dotychczas nie zawiodła i udało się tyle rzeczy zrobić, że nadal patrzę z ufnością w przyszłość. Zresztą robi się, co można, a reszta zależy od Boga”. Innym razem zwierzał się: „Ufam jednak, że jeżeli jest wola Bożą, by to, co rozpocząłem przetrwało, Bóg znajdzie sposób i ześle pomoc” I jeszcze innym razem: „Bardzo proszę o modlitwę. Chcemy robić, co w naszej mocy, ale reszta już nie od nas zależy”

Pamiętam też zapewnienie Ojca: „Ośrodek rekolekcyjny rozwinie się, kiedy ja umrę. Odejdę do Pana, a stamtąd będę wam pomagał”. Przy tej okazji chciałabym wspomnieć, że tę pomoc nadprzyrodzoną wciąż możemy odczuwać. Jeszcze za życia Ojca obecny tu ks. prałat Marcjjan w porozumieniu z ks. prymasem Wyszyńskim wspomagał budowę pierwszego domu typowo rekolekcyjnego. Ten dom nosi dziś imię Jana Pawła II. Ojciec mógł więc zobaczyć na własne oczy początki tej budowy. Wielkim znakiem Bożej Opatrzności było też kontynuowanie budowy tego ośrodka – przez właściwie trzeba powiedzieć – wychowanka ks. Słomkowskiego – obecnego tu ks. profesora Józefa Warzeszaka, który podjął ogromny trud w tym zakresie, tak w sensie materialnym, jak i w sensie pomocy duchowej udzielanej członkiniom Instytutu po śmierci ks. Słomkowskiego. Czynił to wraz ze swoim bratem, ks. profesorem Stanisławem Warzeszakiem.

Ks. Słomkowski miał zwyczaj omadlania niemalże każdego miejsca w ośrodku kaniowskim. Kiedy spacerował po jego terenie, a spotkał którąś z nas – to zawsze odmawiał: „Zdrowaś Maryjo” Trudno by policzyć, ile tych zdrowasiek było. Dlatego Maryja Matka i Królowa została patronką naszego Instytutu.

Ale Ks. Słomkowski żywił jednocześnie ogromny kult dla Chrystusa Króla. Zawsze bardzo uroczysto obchodził uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata i zachęcał wszystkich do budowania Królestwa Bożego na ziemi. Sam Ojciec opowiadał, że kiedy był jeszcze rektorem KUL – to akurat remontowano kaplicę uniwersytecką pod wezwaniem Serca Jezusowego. I wtedy poprosił rzeźbiarza, który wykonywał statwę Serca Jezusowego, żeby nad głową Chrystusa umieścił koronę. Znalazło to później swoje odbicie w nazwie, jaką otrzymał założony przez Niego Instytut Chrystusa Króla i Maryi Matki i Królowej. Sam Ojciec Słomkowski tak to wyjaśniał: „Chciałem wyrazić prawdę szczególnie aktualną w czasie szerzenia się ateizmu, iż Bóg jest i jest Królem i Władcą całego świata, w tym również ludzi i nie przestał nim być obecnie w Polsce” Gdybyśmy chcieli szukać źródeł tego kultu, to w oparciu o wiele rozmów, dyskusji, wspomnień, a także konferencji ks. Słomkowskiego, a szczególnie znając Jego związki z księżmi Pallotynami, należałoby odpowiedzieć, że Ojciec zaczerpnął ten kult z duchowości św. Wincentego Pallottiego. O św. Pallottim mówił bowiem jako o prekursorze Soboru Watykańskiego II, zaś Pisma Pallottiego zaczął już studiować, gdy po wyrzuceniu z KUL schronił się u księży Pallotynów w Warszawie, w Ołtarzewie, a następnie także po wyjściu z więzienia. „Ilekoć nie miałem dachu nad głową lub środków na utrzymanie – wspominał – zawsze mogłem liczyć na pomoc księży Pallotynów. W Otwocku dzięki życzliwości Księdza Prowincjała i Księdza Rektora mogłem wprowadzić w czyn to, co uważałem za szczególnie ważne dla rozwoju życia chrześcijańskiego w Polsce, a to rekolekcje i dni skupienia.”

O wielkim dobru, jakiego doznał od księży Pallotynów, pisze otwarcie ks. Słomkowski w swoich wspomnieniach. Są to wspomnienia wzruszające i godne poznania. Podziwiał panującą u nich atmosferę i ewangeliczną miłość, która przekładała się na życie codzienne (Ks. A. Słomkowski, *Wspomnienia*. Notatka z dnia 10 I 1976).

Jeszcze wcześniej głęboki i żywy kult Chrystusa Króla wszczepił ks. Słomkowskiemu Ks. Kardynał August Hlond, u którego pracował w sekretariacie przez rok. Jak nam opowiadał, był zafascynowany osobowością Kardynała. Mówił, że ks. Prymas Hlond zdawał sobie sprawę z panującego zła, z mocy wprost piekielnych, które usiłują wykluczyć Boga z życia jednostek, rodzin i narodów, także w Polsce. Dlatego wzywał do pokuty, wierzył i ufał, że dobro zwycięży, a zwycięstwo wyprosi nam Najświętsza Maryja Panna. Kardynał Hlond był bowiem gorącym czcicielem Matki Bożej. I ks. prof. Słomkowski też był Jej wielkim czcicielem.

Symposium w Warszawie, 24 III 2007; Kiczory, 12 V 2007.